Nr. 215. Lwów — Środa dnia 26 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o egzaminach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: św. Cypryana, Korneliusza. Jutro: św. Kosmy i Dam., Podw. ś. Krzyża.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 5 min. 22. Zachód „ „ 5 „ 7.
Długość dnia godzin 11 min. 45. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Rewolucya i pieniądz.

Odbywa się teraz ciekawa zmiana w przesileniu rosyjskiem. Rewolucya traci niewątpliwie grunt pod nogami, ale z drugiej strony bynajmniej nie widać, aby istniejący rząd miał więcej siły, niż dawniej. Ciągle jest on bezradny, ciągle nieczynny, nie robi nic twórczego, spełnia tylko z niezłomną energią rolę policyjną. To oczywiście nie wzmacnia rozchwianego państwa, a więc nie daje rządowi silnego gruntu. Dlaczegóż więc rewolucya zastyga? Oto, dlatego, że popełniła mnóstwo błędów i wciąż je popełnia.

Środki walki rewolucyjnej zmieniają się, bo — jak wszystko — wraz z warunkami życia zmieniać się muszą. Nietylko w końcu XVIII wieku, lecz jeszcze w pierwszej połowie wieku XIX-ego walki o wolność, o zmianę formy rządu odbywały się przy pomocy barykad i rozruchów ulicznych. Lecz udoskonalenie broni i organizacyi wojsk, wzrost sił wojskowych we wszystkich państwach, uniemożliwiły ten środek walki. Pronunciamenta były i pozostały specyalnością Hiszpanii; nawet w państwach republikańskich i w tych, gdzie socyalizm olbrzymie poczynił postępy, nowoczesna organizacya armii i panujący w niej rygor stanowią silny opór wszelkim dążeniom do jej rozbicia; zaś wojsko nie dopisuje w wypadkach nader wyjątkowych i tylko bardzo naiwni rewolucyoniści na ten środek liczą.

Z początku liczyła nań rewolucya rosyjska i fatalnie się przeliczyła. Zbrojne powstania w Kaukazie, w ziemi łotyskiej, w Moskwie — nie dopisały. Armia — jako całość — pozostała wierna rządowi. Więc pierwszem błędem rewolucyi były zbrojne ruchawki.

Wnet potem nastąpił błąd drugi. Obmyślono nowy środek rewolucyjny, mianowicie opór bierny, unieruchomienie życia ekonomicznego i wszelkich objawów życia kulturalnego. W czasach dzisiejszych jest to niewątpliwie środek silny, ale daleko niebezpieczniejszy dla społeczeństwa o kulturze wysokiej, niż dla rządu o kulturze niskiej. Bo z jednej strony rozwinięty na szeroką skalę system stowarzyszenia się ułatwia użycie tego środka, z drugiej zaś strony potrzeby kulturalne ludności wszędzie tak wzrosły, że ta część ludności, która więcej ma potrzeb, nie zdoła wytrzymać bez możności uczynienia im zadość. Wynalazcy i inicyatorowie tego środka walki liczyli głównie na to, że powstrzymanie życia ekonomicznego zagrozi materyalnemu bytowi państwa, bo ono dużo potrzebuje, a dużo zasobów może jedynie przy utrzymaniu normalnego życia swoich obywateli. Zatem rewolucyoniści postanowili dążyć do dezorganizacyi machiny państwowej, do ogłodzenia państwa przez dezorganizacyę społeczeństwa i przez ogłodzenie ludności. Lecz nie zdali sobie sprawy z tego, do jakich objawów doprowadzi dezorganizacya społeczeństwa. Droga do ogłodzenia państwa przez ogłodzenie ludności jest dość daleka. Podczas takiego pochodu musi się znaleźć moment psychologiczny, w którym instynkt samozachowawczy weźmie górę i nietylko od dalszego pochodu wstrzyma, lecz fatalną może sprowadzić reakcyę. Szał, uniesienie, zapał dla pewnej idei mogły porywać entuzyastów i zniewalać ich do stawiania życia na kartę w dawnej nierównej walce rewolucyjnej; ale nie wiele się znajdzie jednostek, które powolnem ogłodzeniem się wytrwałyby na tej drodze. To też społeczeństwo rosyjskie nie wytrzymało. Zaczęła się w niem reakcya już wtedy, gdy rząd jeszcze nawet nie odczuł na sobie skutku strejków. To był błąd drugi rewolucyi.

Nastąpił trzeci: rabunki i mordy — najpodlejszy i wcale nieskuteczny. Tymi błędami rewolucya sama się strawiła.

Jakiż stąd wniosek? Oto, taki, że trzeba by lekceważyć wszystko, co wiek XIX uczynił dla ekonomicznego rozwoju Europy, aby uwierzyć, że współczesne państwo może być zniszczone przez te same siły i środki, przez które rządy ginęły dawniej. Ten i ów w Rosyi i w Polsce wierzył w to i omylił się. Akcya rewolucyjna, taka, jaka się objawia w Rosyi, może być tylko uwerturą przygotowawczą do istotnej zmiany ustroju państwowego, może zachwiać, rozbić, zatrzymać nawet skomplikowaną machinę współczesnej administracyi, nie może jej jednak zburzyć.

Rewolucya rosyjska wyzyskała olbrzymi zasób energii, a jednak ani w setnej części celu nie dopięła. Gdyby jej nie było, reformy w Rosyi byłyby zapewne już ogromne. Zaczęły się one na ogromną skalę po wojnie krymskiej, a potem po raz drugi po wojnie tureckiej — w obu razach były one przerwane ruchem rewolucyjnym: za pierwszym razem — naszem powstaniem, za drugim — nihilizmem, który zamordował Aleksandra II i przedarł podpisaną już konstytucyę. Teraz to samo powtarza się po raz trzeci.

Powtarza się, ale nie doprowadzi biurokracyi do ostatecznego zwycięstwa. Powiedzieliśmy już na wstępie: rewolucya traci grunt pod nogami, ale pomimo tego rząd nie nabiera siły.

Dlaczego?

Bo to, co góruje w życiu społecznem i państwowem naszej epoki — to jest kredyt, to siła pieniędzy, potężniejsza i bardziej skomplikowana od policyi, żandarmeryi, wojska, od całej machiny biurokratycznej. Potęga złota jest dziś czynnikiem o charakterze wybitnie międzynarodowym. „Najwspanialsze osamotnienie“ (tak Wilhelm II określił niegdyś sytuacyę Niemiec) zaczyna być zgubnem, jeżeli staje się osamotnieniem finansowem. Dzieje się to obecnie w Rosyi. Ruch rewolucyjny, w ścisłem tego słowa znaczeniu, do tej pory nie odniósł zwycięstwa, ale zatrzymał i popsuł administracyę państwa w jej najdelikatniejszych organach; zatkał, że tak powiemy, wielkie rezerwoary oliwy, a koła niesmarowane rdzewieją i przestają działać systematycznie.

Ruch rewolucyjny może zniszczyć finanse współczesnego państwa. Nic więcej. Ale to wystarcza. Aby odzyskać kredyt, aby maszynę na nowo w ruch wprowadzić, trzeba się zgodzić na warunki kapitału, który jest międzynarodowy. Słowem, postulaty kredytu i trudności ekonomiczne mogą jedynie zmusić rząd do słuchania woli narodu.

I oto taka stanowcza chwila zbliża się dla rządu rosyjskiego. W połowie naszego października, a potem w połowie listopada musi mieć Rosya ogromne miliony na wykupienie kuponu nietylko od państwowych, ale także prawie od wszystkich prywatnych papierów. Do tego więc czasu rząd musi albo wystąpić z jakimś aktem konstytucyjnym, albo dać sobie moratoryum, a to drugie będzie początkiem bankructwa i upadku.

Korespondencye.

Wiedeń 24 września.

(Zarys organizacyi projektowanego kartelu cukrowego.)

(y.) Prędzej, niż się tego można było spodziewać, doprowadziły układy, prowadzone w cichości od kilku już tygodni między fabrykantami cukru, do pozytywnego rezultatu i to już za tydzień, bo od 1 października wejść ma w życie nowa umowa kartelowa. Dla ludności państwa, a zwłaszcza dla uboższych jej warstw, wypływa stąd bardzo poważne niebezpieczeństwo, bo jušci nie w innym celu związują się fabrykanci w kartel, jak tylko w tym, ażeby utrzymać ceny cukru na możliwie najwyższym poziomie. Publiczność więc wydana będzie na łup kartelowi, bo będzie miała i drogi cukier i lichy, gdyż skoro ustanie konkurencya między fabrykami, to oczywiście wyrabiać one będą cukier najlichszej jakości, a biedny konsument będzie musiał go przyjąć, bo nic dostanie innego.

Zaiste czas byłby najwyższy, aby parlament zabrał się do ustawodawczego ograniczenia karteli przemysłowych, których działalność przedstawia się coraz wyraźniej jako zorganizowany wyzysk ludności. Oto i teraz nasuwa się mimowolnie pytanie, po co właściwie ma powstawać kartel cukrowy, skoro poprzedni tak smutną pamięć po sobie zostawił, a ten kilkoletni okres od wejścia w życie konwencyi brukselskiej, w którym nie było żadnego kartelu, był dla ludności prawdziwem dobrodziejstwem? Biedni ludzie mieli bowiem cukier o przeszło 20 halerzy na kilogramie tańszy niż dawniej, to też konsumcya jego wzrosła w ciągu tych paru lat kolosalnie. A przemysł cukrowy nie został przecie w tym czasie wcale zrujnowany, bo ani jedna fabryka nie zbankrutowała — więc nie można nawet obecnego zawiązania kartelu usprawiedliwić frazesem o potrzebie ratowania zagrożonego przemysłu rodzimego.

Jak zaznaczyłem wyżej, nowy kartel cukrowy wejść ma w życie już od 1 października b. r. Wszyscy właściciele rafineryi cukru otrzymali już do podpisu zarys umowy kartelowej, opierającej się na następujących głównych punktach: Zarząd kartelu oznacza corocznie kontyngent, t. j. tę maksymalną ilość cukru, jaką rafineryom wolno zgłosić do opodatkowania i wprowadzić do konsumcyi wewnętrznej monarchii. Innemi słowy mówiąc, fabrykanci zobowiązują się nie sprzedawać krajowym konsumentom więcej cukru, jak tylko tyle, ile pozwoli im zarząd kartelu. Kontyngent na najbliższą kampanię ustanowiony być ma w tej wysokości, jaka obowiązywała przed wejściem w życie konwencyi brukselskiej z doliczeniem 20 proc. nadwyżki. Owóż już z tego samego przebijają lichwiarskie zamiary twórców kartelu. Można bowiem iść o zakład, że od wejścia w życie postanowień konwencyi brukselskiej skutkiem znacznego potanienia cukru konsumcya jego zwiększyła się więcej niż o 20 proc., kartel zatem, ustanawiając tak nizki kontyngent, chce wywołać to, ażeby w handlu zawsze był brak jego, a skutkiem tego by ceny były wysokie.

Jeden z paragrafów umowy kartelowej postanawia, że każdy fabrykant, któryby wyłamał się z pod solidarności kartelowej i sprzedał więcej cukru niż mu zarząd kartelu pozwoli, zapłacić ma za to karę w wysokości 10 koron od każdego centnara sprzedanego cukru. Komitet wykonawczy kartelu zbierać się będzie przynajmniej raz na miesiąc na posiedzenie, na którem poweźmie uchwałę, jaka część kontyngentu ma być na najbliższy miesiąc „liberowana“ (t. j. uwolniona), czyli jaką ilość z przyznanego kontyngentu wolno w tym okresie każdej fabryce sprzedać. Z reguły częściowe „liberowanie“ kontyngentu uchwalone ma być dopiero wtedy, gdy wszystkie fabryki wysprzedały już te ilości, jakie im liberowano na okres poprzedni. Przy każdem liberowaniu kontyngentu poda komitet wykonawczy kartelu do wiadomości rafinerów, jaki odstęp między ceną cukru surowego a rafinowanego uważa za odpowiedni — a zatem właściwie dyktować będzie ceny. Przewodnią zasadą przy każdem liberowaniu ma być to, ażeby w handlu znajdowało się 3 proc. całego kontyngentu. I to postanowienie świadczy wymownie o nieczystych celach kartelu.

Jeden z paragrafów postanawia, że w Wiedniu utworzone zostanie osobne biuro ewidencyjne kartelu, którego zadaniem będzie kontrolować fabryki i czuwać nad tem, aby żadna z nich nie wyłamywała się z pod solidarności kartelowej. Do kasy tego biura uiszczać będzie każdy fabrykant koronę od każdego centnara metrycznego cukru sprzedanego do konsumcyi wewnętrznej, z funduszu zaś powstałego w ten sposób wypłacać będzie biuro ewidencyjne na końcu roku bonifikacye dla tych kupców, którzy kupują cukier tylko od fabryk należących do kartelu, a innego wcale nie utrzymują na składzie.

Umowa kartelowa trwać ma na razie dwa lata, od 1-ego października 1906 roku do 30-go września 1908 roku t. j. do wygaśnięcia konwencyi brukselskiej.

Na podniesienie zasługuje fakt, że fabrykanci zachodni, czescy i morawscy, którzy poprzednio tak zaciętą walkę prowadzili przeciw fabryce Przeworskiej, obecnie celem wciągnięcia także tej fabryki do kartelu, zaniechali tej walki i przyznali jej najwyższy kontyngent, jakiego nie ma żadna inna fabryka w całej Austryi, mianowicie 190.000 centnarów metrycznych rocznie.

Oto główne szczegóły dotyczące nowego kartelu cukrowego. Uważać go należy jako organizacyę szkodliwą, przed którą zawczasu należy mieć się na baczności. W danym razie, gdyby ten kartel zanadto chciał wyzyskiwać sytuacyę, jak to czyni obecnie np. kartel żelazny, nie mógłby nikt brać konsumentom i sferom handlowym za złe nawet i tego, gdyby zagranicznemu cukrowi dawały pierwszeństwo przed kartelowym.

Paryż 22 września.

Jutro, w niedzielę, we wszystkich kościołach Francyi odczytany będzie wspólny list pasterski kardynałów, arcybiskupów i biskupów francuskich do duchowieństwa i do wiernych, uchwalony przez tych książąt Kościoła jednogłośnie, a zatwierdzony przez Ojca św. Tekst tego listu dzienniki paryskie już ogłosiły. W głównej osnowie jest on parafrazą Encykliki papieskiej, wykazuje niepodobieństwa uznania przez Kościół ustawy separacyjnej, takiej, jaką jest obecnie (na te ostatnie wyrazy kilkakrotnie położony jest nacisk, tak samo jak to czyni Encyklika, powiadając *„hac manente lege“*), poleca obronę wiary św., bez gwałtu i rokoszu, ale z wytrwałością i energią, zabrania wstępowania do stowarzyszeń wyznaniowych i przypomina powinność przyczynienia się do utrzymywania duchownych, gdyby Kościół francuski utracił swe dobra. Wyraźnie w liście pasterskim zaznaczono, że biskupi mają jeszcze nadzieję, iż nie dojdzie we Francyi do wojny religijnej.

Co się tyczy tych „dóbr kościelnych“, o których wyżej jest mowa, to wszczęła się tu dyskusya publiczna, jaką też kwotę one reprezentują? Minister Clémenceau niedawno wyraził zdziwienie, że Papież „wspaniałym gestem“, jak się wyraził ów minister, odrzuca od Kościoła francuskiego 18 milionów fr. dochodu; tyle mianowicie mają wynosić dobra, obecnie administrowane przez publiczne zakłady, należące do kultu katolickiego. Nawiasem mówiąc, p. Clémenceau nie ściśle się wyraża. Ojciec św. nie odrzuca tych pieniędzy, a odrzuca tylko środek zachowania ich, proponowany przez państwową ustawę. To nie zupełnie to samo. Co do kwoty zaś, to zaprzeczono obliczeniu ministra. Flourens, były minister spraw zagranicznych i były dyrektor kultów religijnych, twierdzi, że nawet suma 12 milionów fr. rocznego dochodu, którą podaje Briand, autor ustawy separacyjnej, jest jeszcze za duża. Vallé, przewodniczący komisyi senatu, wybranej dla ustawy separacyjnej, ocenia ogólną wartość tych dóbr kościelnych na 300—400 milionów fr. Niejaki p. Prélot obliczył w sumiennym artykule dochody z tych dóbr na 7 milionów franków.

Gdy zaś nadto ustawa z roku 1905 zabiera na rzecz państwa te dobra kościelne, które nie tworzą fundacyi, lecz pochodzą od państwa, a tych jest — jak obliczono — przeważna część, bo dwie trzecie całego majątku kościelnego, to okazuje się, według zestawień p. Prélota, że owe 18 milionów, które wywołały zdziwienie ministra, topnieją zaledwie do dwu milionów.

Bądź co bądź, bezinteresowność duchowieństwa francuskiego, które zrzeka się swych dochodów dla wyższych celów, zasługuje na podziw, a nie na ironiczne zdziwienie.

Niestety, wyraźna wola Głowy Kościoła i zebrania biskupiego nie powstrzymała pewnego drobnego odłamu katolików od próby wyłamania się z pod jej nakazów. Oto utworzyła się t. zw. „Liga katolików Francyi“, a przewodniczącym jej jest p. Henryk des Houx. Znany dziennik, goniący za sensacyą i reklamą, *Matin*, ogłosił odezwę p. des Houx, która zwraca się, wedle słów autora, do tych, którzy „chcą przekazać swym dzieciom taką religię, jaką słyszeli z ust swych matek; którzy szukają pomocy, siły i pocieszenia w modlitwie i w sakramentach, ustanowionych przez Chrystusa i jego Kościół; którzy, będąc silnie przywiązani do wiary katolickiej i spodziewając się szczęśliwości w niebieskiej ojczyźnie, chcą także być posłuszni prawom swej ziemskiej ojczyzny i pracować dla niezawisłości i pokoju ukochanej Francyi; więc do dobrych katolików i dobrych Francuzów zarazem“. Autor posuwa się w swej odezwie do twierdzenia, będącego wprost schyzmatyckiem, że Głowa Kościoła, pod wpływem stronnictw politycznych, jest obojętną na zbawienie dusz katolików francuskich. P. Houx radzi więc tworzyć stowarzyszenia wyznaniowe, wbrew zakazom Papieża, a oto jego motyw: „Jest ojcowizna, oceniona na 400 milionów, zebrana przez pobożność naszych przodków, której nie mamy prawa, na rozkaz z zagranicy (!) się pozbywać. Jest to sprawa interesu religijnego i zarazem narodowego — sprawa, która tylko nas obchodzi i którą powinniśmy uregulować „w gronie rodzinnem“.

P. Henryk des Haux był za młodu sekretarzem Papieża Piusa IX. Poźniej napisał rozprawkę, sławiącą Papieża Leona XIII, po którego Encyklice społecznej spodziewał się odmłodzenia Kościoła i wzrostu jego świeckiej władzy. Obecnie, na starość, pragnie wnieść waśń i rozdwojenie do „najstarszej córki Kościoła“, do Francyi katolickiej. Smutny koniec!

Lecz muszę potrącić jeszcze o inną sprawę, żywo tu roztrząsaną. Oto, czy konwencya wojskowa angielsko-francuska już jest zawartą? Dziennik *Liberté* twierdzi, że tak, ale prawdopodobnem to nie jest; zdaje się natomiast, że pracują nad nią w obu sztabach generalnych. Rząd obecny wcale nie jest od tego, aby trochę pobrząkać szablą. Schlebiając gustom partyi rządzącej, mianowicie jej nienawiści do Niemców i do Kościoła, pisma radykalne bają o jakiejś jakoby intrydze, uknutej przez cesarza Wilhelma ze Stolicą św. przeciwko Francyi, czego dowodem ma być wybór Niemca na generała OO. Jezuitów. Tem, wedle owych pism, ma się tłumaczyć antifrancuska polityka obecnego Papieża. Z powodu tej „intrygi“ srodze się pisma owe oburzają. Zdumiewający jest przytem ich brak konsekwencyi. Raz nazywają radykali Stolicę św. *„quantité négligeable“* i postępują tak, jakby jej nie było, to znowu boją się jej władzy i szukają przed nią ochrony w konwencyach militarnych.

Jako widomy znak coraz to ściślejszych stosunków między Anglią a Francyą, postanowiona jest na przyszły miesiąc, jak się zdaje, na dzień 13 października, wizyta lorda majora londyńskiego w Paryżu. Sądzę, że prezydent i członkowie rady miejskiej paryskiej będą zaproszeni do Londynu w ciągu roku bieżącego.

Ustawa o spoczynku niedzielnym, która bez przerwy tworzy zamięszanie wśród klas pracujących, doczekała się tu bardzo ciekawej interpretacyi. Opierając się na brzmieniu ustawy, że „zakazuje się zatrudniać tego samego robotnika lub urzędnika więcej niż przez 6 dni w tygodniu“, proponują niektórzy dowcipnisie, aby pracownicy po prostu zamieniali w niedzielę pracodawcę; np. niech kelnerzy z kawiarni Angielskiej usługują w niedzielę w kawiarni dajmy na to Rzymskiej, a ci z Rzymskiej niech na niedzielę idą do Angielskiej. Bo powiadają, zakaz ustawowy odnosi się do pracodawcy, a nie do pracownika, inaczej musiałby ów ustęp opiewać: „zakazuje się pracować więcej niż 6 dni w tygodniu“. Zresztą — powiadają owi tłumacze ustawy — nawet z duchem jej taka praktyka byłaby zgodną, bo prawodawca chciał tylko zapewnić spoczy-

---

14)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Odetchnął głęboko, jak gdyby pierś jego nacieszyć się nie mogła tem ostrem a czystem powietrzem jesiennem. Po chwili rzucił z pełną dumy ochotą do życia:

— Teraz znów żyć pragnę i pracować!

I dodał:

— Zresztą, ty chyba pojmujesz mnie w pełni, bo słyszałem właśnie, że przechodziłeś także całkiem podobne fazy dekadencyi i odrodzenia, jakie ja obecnie przechodzę. Proces podobny każdy przejść musi. Nasyciwszy się po uszy tem, co przywykliśmy nazywać kulturą, zaczynamy z asfaltów stolicy świata wyrywać się do stepów rodzinnego kraju, i szczęśliwym z pośród nas może się nazywać ten, komu warunki życia pozwalają na powrót do rodzinnego zakątka.

Tu przerwali pogawędkę, gdyż nadszedł pułkownik Simon, prowadząc Zuzię pod rękę. Dziewczę miało dzisiaj na sobie po raz pierwszy żałobę lekką: sukienkę białą w czarne kropki i czarny kapelusz słomiany.

— Przyszłam zwiedzić pański ogród, — rzekła do Orlaya, poczem zwróciła się zaraz do Réfalvyego.

— Czy to ładnie uciekać przed śniadaniem?

— Z zasady zwykłem zadawać sobie najpierw umartwienia, aby potem tem bardziej byś zdolnym do oceniania przyjemności.

Obeszli dokoła ogród, młodzi trzymali się naprzód, — za nimi dopiero postępował pułkownik w towarzystwie pana domu.

Następnie pułkownik zawiózł Zuzię i Réfalvyego w step, nie miał spokoju, dopóki malarz nie zwiedził jego zasiewów, i nie wpadł w zdumienie na widok tucznych wieprzów.

Po Réfalvym zresztą znać było, iż w tego rodzaju wiejskich rozrywkach znajduje prawdziwą przyjemność. On, który w ostatnich czasach zaczął spostrzegać, że nerwy jego stępiały na odczuwanie wykwintnych rozrywek wielkomiejskich, teraz nagle z niekłamanem zajęciem zwiedzał stajnie, zaglądał pod pułap do jaj kurzych, i nie gardził nawet zasiąść na stołku kuchennym i wziąć udział w kulinarnej naradzie. Jak większość mieszczuchów, był w równej mierze zaciekłym, jak niezbyt wprawnym zwolennikiem konnej jazdy, i pułkownik nie mógł mu niczem większej przykrości wyrządzić, jak wyznaczeniem jednej z łagodniejszych klaczy na wierzchowca dla niego.

— Kiedy zaczniesz malować Magdalenę? — zagadnęła go po kilku dniach Zuzia.

Chodzili po ogrodzie między krzakami bzów.

— Nie mogę się wziąć do pracy bez modelki — usprawiedliwiał się malarz.

Zadowolony był z jakiego takiego pozoru, który mógł mu posłużyć do zaspokojenia nękających go wyrzutów artystycznego sumienia.

— Ja ci będę pozowała, — ofiarowała się dziewczyna.

Malarz uśmiechnął się.

— Nie, droga Zuziu, ty nie jesteś typem, jakiego potrzeba na wzór do Magdaleny.

Długo się wpatrywał w twarz dziewczyny.

— Chociaż — źle mówię. Być może, iż twój typ byłby odpowiedni.. Ten czar kwitnącej siły życia, ta czystość pogańska bijąca ci z oczu...

— Magdalena jednak była blondynką, — przerwała Zuzia.

— Dla czegoż koniecznie blondynką? Dla tego, że od kilku stuleci malarze ją taką malują? To nie argument! Przeciwnie właśnie, temperament jej wcale się nie zgadza z jasnemi włosami... Wreszcie — muszę się rozpatrzeć w piśmie świętem...

Znów zapuścił w dziewczynie wzrok badawczy.

— Lecz nie, — w żadnym razie nie możesz być Magdaleną. W twarzy twojej brakuje wyrazu świadomości i żalu...

— Czego? — spytała Zuzia, szeroko otwierając oczy.

Réfalvy wydostał tekę ze szkicami, i posadził dziewczynę naprzeciwko siebie w pawilonie. Zuzia splotła dłonie, i w milczeniu, ze skupionem namaszczeniem przysłuchiwała się lekkiemu szmerowi ołówka, suwanego po papierze.

Ilekroć wzrok malarza oderwał się od roboty, wybiegał ku twarzy Zuzi i z wyrazem nieopisanego pragnienia szukał jej oczu. Pod wpływem tych spojrzeń twarzyczka Zuzi przyoblekać się zaczęła coraz żywszym rumieńcem, a oczy jej stale przyglądać się jęły jednemu ze słupów ogrodzenia.

Réfalvy nagle położył ołówek, i rzekł stłumionym głosem:

— Czy ty wiesz, Zuziu, że jesteś bardzo piękną?

Dziewczyna zerwała się z miejsca, aby szkic obejrzeć: nie zadowolnił jej jednak.

— Ja nie jestem taka!

Malarz po raz drugi wziął się do rysunku, potem i trzeci raz próbował, — za każdym razem wyrywał niecierpliwie karty z albumu szkiców. Nareszcie z tryumfem uderzył dłonią w stół ogrodowy:

— Jest! Udało mi się nakoniec!

Zuzia pobiegła z rysunkiem do ojca, a Réfalvy wydostał pastele. Szczególniejszy wdzięk przedstawiało jego zdaniem subtelne, matowe ocienienie oczu Zuzi, które do niesłychanej potęgi podnosiły wrażenie irysowo-złocistego kolorytu jej cery.

Pracował już przeszło pół godziny, gdy przez otwarte drzwi altany wślizgnął się cichutko Jędruś onieśmielony, i wyczekująco a błagalnie spoglądać zaczął na swoją przyjaciółkę. Zuzia chciała kilkakrotnie i jemu trochę uwagi poświęcić, ale Réfalvy za każdym razem nie pozwolił na to.

— Proszę cię, patrz mi prosto w oczy! Tylko zaraz!

Chłopczyna, zbity z tropu, zniknął niepostrzeżenie z altany, jeszcze z dziesięć minut wałęsał się sam po ogrodzie, ale przekonawszy się, że nikt ani myśli zwracać na niego uwagi, bardzo dotknięty, z pełnemi łez oczyma, podreptał do domu.

— A tobie co się stało? — zapytał go ojciec.

Chłopiec zaciął się na chwilę w upartem milczeniu, nakoniec wybuchnął z gniewem i rozpaczą:

— Zuzia już mie nie kocha!

Orlay zaśmiał się z goryczą.

— Hoho, mój przyjacielu, nauczysz ty się niebawem, że zazdrość jest niesmaczną rzeczą!

Nazajutrz niebo nad Köllövarem przybrało barwę posępną, dżdżystą. Pułkownik o ósmej rano zapukał do malarza, ten jednakowoż pokazał się dopiero po dziewiątej, na ponawiane przynaglanie Zuzi. Dziewczę z przykrem zdziwieniem spojrzało na Réfalvyego.

— Co ci jest? Czyś chory? Taki jesteś blady!

— Nic mi nie jest... tylko — zabija mnie poprostu taka niepogoda!

Zdumienie Zuzi wzrosło.

— Niesłychane rzeczy! A cóż cię może obchodzić niepogoda w ciepłym pokoju? Ja bo tam bardzo lubię jak deszcz pada, zwłaszcza, gdy tak cichutko, dyskretnie w szyby trzepie.

Poprowadziła przyjaciela na śniadanie.

— Chodź, dostaniesz herbaty i chleba z masłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nek pracownikom, ale nie chciał go im narzucać. Ciekawa rzecz, jak socyaliści przyjmą ten sposób tłumaczenia najnowszego swego tworu ustawodawczego?

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Koło polskie zebrało się wczoraj na pierwsze po feryach posiedzenie przy bardzo licznym udziale posłów. Obecni byli również członkowie Izby panów: Biliński i Madeyski. Prezes Dawid Abrahamowicz poświęcił wspomnienie zmarłemu posłowi Rotterowi, poczem powitał wybranego świeżo posła z miast Brodów i Złoczowa dra Golda. Następnie zdał prezes sprawę z czynności prezydyum, komisyi parlamentarnej i komisyi reformy wyborczej; sprawozdanie to uznano za pouczne.

P. Kolischer domagał się szybkiego załatwienia kwestyi upaństwowienia kolei Północnej, przed sprawą reformy wyborczej.

P. Doboszyński nie życzy sobie, aby przy tej sprawie wspominano o reformie wyborczej i wnosi rezolucyę następującą: „Wzywamy Prezydyum, aby użyło swego wpływu celem przeprowadzenia ustawy o upaństwowieniu kolei Północnej w czasie najbliższym, najpóźniej przed końcem października“.

P. Głąbiński stawia następującą rezolucyę: „Koło polskie wyraża życzenie, aby komisya kolejowa obradowała równocześnie z komisyą reformy wyborczej i załatwiła w najbliższym czasie sprawę upaństwowienia kolei Północnej“. Obie te rezolucye przyjęto jednogłośnie, jak również następującą rezolucyę Wojtygi: „Koło polskie uprasza, aby komisya parlamentarna Koła polskiego zażądała od prezydenta Izby poselskiej, by sprawa rewizyi ksiąg gruntowych w najbliższym czasie przyszła na porządek dzienny obrad Izby“. W sprawie tej rezolucyi zabierał również głos Abrahamowicz, który zapewnił, że w tej sprawie prezydyum konferowało z rządem i należy czekać tylko na wygotowanie dotyczących referatów.

Następnie postawił pos. Wojtyga wniosek, aby prezydyum interweniowało celem lepszej ochrony galicyjskiej ludności przed bandytyzmem na granicach Królestwa. P. Głąbiński domaga się, aby komisya parlamentarna zastanowiła się nad tem bliżej, czy należy zająć stanowisko w sprawie wypadków w Królestwie i Rosyi ze względu na ogólne znaczenie tych wypadków ze stanowiska narodowego polskiego i cywilizacyi. Uchwalono dalej jednomyślnie następujący wniosek pp. Ciżowskiego i Gniewosza: „Koło polskie uprasza prezydyum, aby starało się, by ustawa naftowa załatwioną została w bieżącej sesyi“; przyjęto następnie wniosek p. Pastora, aby wezwano i uchwalono przedłożenie o kolejach lokalnych Lwów-Stojanów i Jasło-Konieczna, a w końcu przeprowadzono poufną dyskusyę o pluralnym systemie wyborczym.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi reformy wyborczej obradowano w dalszym ciągu nad ordynacyą wyborczą do Rady państwa. §. 17, dotyczący komisarza wyborczego, przyjęto w brzmieniu, proponowanem przez rząd, po odrzuceniu wszystkich postawionych w czasie dyskusyi zmian i wniosków dodatkowych. Przemawiali pp.: Tavczar, Pastor, Choc i Wassilko.

Minister spraw wewnętrznych, dr. Bienerth, w dłuższem przemówieniu uzasadniał stanowisko rządu i był przeciwny większości przedłożonych wniosków.

P. Abrahamowicz wystąpił przeciw wnioskowi p. Wassilki, który proponował, aby sekretarz komisyi był przez członków komisyi wybierany, gdyż to zapobiegałoby nadużyciom wyborczym w gminach ruskich w Galicyi.

§. 18, traktujący o mianowaniu członków komisyi wyborczej, przyjęto w brzmieniu rządowem z wnioskiem dodatkowym pp. Ivcevica i Hrubego, który proponowali pewne zmiany co do liczby członków komisyi wyborczej.

P. Abrahamowicz, ze względu na ochronę mniejszości, wystąpił przeciw wnioskowi p. Wassilki, który podniósł, iż jest rzeczą nieuzasadnioną, aby wpływ komisarza wyborczego na skład komisyi był tak samo wielki, jak wpływ wyborców, i proponował, aby 4 członkowie, przedstawiciele gminy miejsca wyborczego byli desygnowani, a tylko dwaj mianowani przez komisarza wyborczego.

Następnie w brzmieniu rządowem przyjęto §§. 20 i 21. Przy §. 21 p. Hruby domagał się jaśniejszej stylizacyi tego paragrafu.

Wniosek p. Choca, domagający się skreślenia ustępu o ważności lub nieważności głosów, ponieważ kwestya ta w ustawie nie jest zdefiniowaną, odrzucono. P. Choc zgłosił ten wniosek jako votum mniejszości.

P. x. Pastor zaproponował, aby posiedzenie zakończono ze względu na zwołane na godzinę 6 posiedzenie Koła polskiego.

P. Abrahamowicz oświadczył, że z powyższego względu polscy członkowie komisyi nie mogliby wziąć udziału w dalszych obradach komisyi, tembardziej, że postanowione było, aby obrady te trwały od godziny 3 do 6 wieczorem.

Przewodniczący p. Ploj oświadczył, że na podstawie własnej decyzyi zamyka posiedzenie i naznacza następne na dziś, na godzinę 6 wieczorem.

Wiedeń. Subkomitet komisyi reformy wyborczej odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. Grabmayra. W posiedzeniu wzięli udział ministrowie: br. Beck, dr. Bienerth, dr. Klein, hr. Dzieduszycki i dr. Pacak.

Po znanem oświadczeniu pp. Kienmanna, Herolda (wszechniemca), Gessmanna (vide telegram wczorajszy) p. Starzyński uzasadnił swoje stanowisko i przedłożył następujące dwa wnioski: 1) do §. 12. „Pomiędzy ustępami 1 i 2 paragrafu 12-go zasadniczej ustawy państwowej z 21 grudnia 1867, mają być umieszczone następujące dwa ustępy: alinea 2) w kwestyach, które na podstawie statutu krajowego i tej ustawy zasadniczej państwowej należą do zakresu działania ustawodawstwa krajowego, zatem też obowiązuje może także postanowienia na polu prawa karnego i karnopolicyjnego, jakoteż ustawodawstwa cywilnego, o ile to nie zostaje w sprzeczności z zasadniczemi postanowieniami i urządzeniami prawa cywilnego i karnego; alinea 3) na polu ustawodawstwa o organizacyi państwowej władzy administracyjnej przysługuje sejmom ustawodawcze współdziałanie o tyle, o ile jest spowodowane przez ustawodawczy zakres działania sejmów na polu organizacyi autonomicznej administracyi“.

2) Następująca rezolucya ma być przedłożona komisyi reformy wyborczej do uchwały: „Zważywszy, że przy rozmaitych okolicznościach okazały się wątpliwości, jakie przedmioty obejmuje zakres spraw kultury krajowej, przydzielony przez statut krajowy ustawodawstwu krajowemu, wzywa się rząd, aby przy rozstrzyganiu, czy ustawodawcze jakie zarządzenie ma być uważane jako sprawa kultury krajowej, a więc za należące do kompetencyi Sejmu, przestrzegał tego, że do zastrzeżonych ustawodawstwu krajowemu kwestyi kultury krajowej, o ile to nie chodzi o postanowienia z zakresu ustawodawstwa, wyraźnie Radzie państwa zastrzeżonego, należą wszystkie inne sprawy, dotyczące produkcyi gospodarstwa rolnego i leśnego, a mające za przedmiot użytkowanie przyrodzonej przez pracę rolniczą obszaru ziemi, a więc: prawo leśne, polowań, rybołóstwa, chowu bydła, ochrony pól, urządzeń wodnych, wyrąb lasów itd., dalej wszystkie sprawy ustawodawstwa agrarnego, postanowienia o swobodnej podzielności gruntów lub jej ograniczeniu, o włościach rentowych, specyalne przepisy o spadkach chłopskich, o agrarnych operacyach itd., jakoteż położenie uregulowania rolniczej kwestyi kredytowej i organizacyi zawodowej stanu rolniczego i leśnego“.

Następnie poseł Seifert uzasadniał i postawił następujący wniosek: „Paragraf 6 i 7 ustawy zasadniczej o Radzie państwa z 21 grudnia 1867 Dz. u. p. nr. 141, w brzmieniu postanowionem przez art. I. ustawy z 2 kwietnia 1873 Dz. u. p. nr. 40, dalej przez artykuł I. ustawy z 12 listopada 1886 Dz. u. p. nr. 162, artykuł II. ustawy z 14 czerwca 1896 Dz. u. p. nr. 168, jak i §§ 11 i 12 tej samej zasadniczej ustawy tracą moc prawną i mają w przyszłości opiewać:

§ 11) Ustanowienie ogólnych zasad o szkolnictwie średniem i ustroju uniwersytetów.

§ 12) zamiast alinea 2: zwłaszcza zastrzeżone zostaje ustawodawstwu krajowemu: a) całe ustawodawstwo rolnicze i leśne łącznie z odnoszącemi się do nich częściami prawa cywilnego i karnego, o ile to, b) całe ustawodawstwo o szkolnictwie ludowem, średniem, o ile nie podlega kompetencyi Rady państwa, oraz o szkołach wyższych, z wyjątkiem uniwersytetów, c) przyzwolenie i prawo zastosowania organizacyi całej administracyi krajowej i znajdujących się w kraju władz administracyjnych i sądowych, do czego należy również regulowanie stosunków językowych przy władzach krajowych i sądowych.

W dyskusyi, która rozwinęła się nad tymi wnioskami, reprezentanci stronnictw niemieckich, z wyjątkiem p. Tollingera oświadczyli się przeciw wszelkim próbom jakiejkolwiek zmiany zasadniczych ustaw państwowych. — Wszyscy ci mówcy zastrzegli się nadto, iż w sprawie przedłożonych wniosków muszą się porozumieć ze swoimi klubami i dopiero potem powezmą stanowczą decyzyę.

Prezydent gabinetu br. Beck, zabrawszy głos, powołał się na wywody swe, wypowiedziane imieniem rządu na posiedzeniu komisyi wyborczej i oświadczył, że rząd w dzisiejszych stosunkach nie może się zgodzić na zmianę konstytucyi. Rząd sądzi jednak, że w sprawie ustalenia praw kultury krajowej i rozgraniczenia ustawodawstwa państwowego i krajowego jest ważną rzeczą stworzenie jasności co do kultury krajowej i spraw jej przydzielonych, oraz pociągnięcie wyraźnej linii między kompetencyą Rady państwa a Sejmów.

Gdyby przedłożone rezolucye lub dalsze wnioski dążyły do zmiany zasadniczych ustaw państwa, to rząd widziałby w tem wielkie niebezpieczeństwo przewleczenia reformy wyborczej, której, jako najważniejszej sprawy, parlament nie powinien ani na chwilę spuszczać z oka.

Przewodniczący p. Grabmayr podniósłszy, iż nie jest dziś wskazanem głosowanie nad przedłożonemi rezolucyami, zamknął posiedzenie, naznaczając następne na środę 26-go b. m. na godz. 8 wieczorem.

Drożyzna we Lwowie.

Od lat kilku słyszy się we Lwowie skargi na drożyznę artykułów spożywczych i mieszkań. W ostatnich dwóch latach skargi te stały się bardzo energiczne i głośne, albowiem właśnie w tym czasie wzrost cen żywności i mieszkań postępuje bardzo raźno. Historya drożyzny we Lwowie jest bezpośrednią konsekwencyą historyi rozwoju naszego miasta w ostatnich kilkunastu latach, a przeto jest objawem naturalnym, o ile zaś przechodzi granice, które zakreśliły jej stosunki, to dzieje się to z powodu tego, że we Lwowie rozpanoszyła się lichwa, nietylko pieniężna w formie t. zw. niezdrowego kredytu, ale i lichwa pośredników, a także lichwa mieszkaniowa. Od r. 1890, a jeszcze intensywniej od r. 1894, zabudowywał się Lwów aż do znanego krachu budowlanego w r. 1899 tak szybko, że w owych kilku latach nietylko powstały całe dość wielkie części miasta, ale też zmienił się charakter i fizyognomia miasta, do czego przyczynił się także ogromnie szybki wzrost ludności. Ten wzrost ludności wraz z dość nagłym procesem przeobrażania się charakteru Lwowa z małomiasteczkowego w wielkomiejski i połączonego z tem wzrostu podatków gminnych, pociągnęły za sobą podrożenie artykułów żywności i ceny mieszkań. Do roku 1899 z powodu gorączki spekulacyjnej w przemyśle budowlanym i z równolegle z nim postępującej gorączki w przeobrażaniu się charakteru lwowskiego kupiectwa był na lwowskim targu pieniężnym ruch bardzo intenzywny — pewne podrożenie artykułów spożywczych słabo tylko dawało się odczuwać, zaś ceny mieszkań podnosiły się tylko nieznacznie, gdyż szybkiemu wzrostowi cen przeszkadzała konkurencya, budowano bowiem coraz to nowe domy czynszowe. Gdy przyszedł krach, nastąpiła reakcya, która miała trzy ważne konsekwencye: przedewszystkiem, gdy szybki i dość lekki obrót pieniędzy ustał, jaskrawo na jaw wystąpiło podrożenie artykułów żywności, a nawet i mieszkań; powtóre z powodu zastoju w kredycie i silnie zachwianego zaufania na rynku pieniężnym, panami sytuacyi pozostali lichwiarze, dla których otworzyło się eldorado, bo mogli oni dyktować warunki, jakie chcieli, a przedewszystkiem mogli uprawiać do syta lichwę pośrednictwa, bo kupiec lub przedsiębiorca, odcięty od zdrowego kredytu, był zdany na łaskę i niełaskę pośredników-lichwiarzy; trzeciem następstwem krachu był zupełny zastój budowlany, który umożliwił lichwę mieszkaniową, a to w ten sposób, że podczas wzrastania ludności nie powstawały nowe domy mieszkalne, czyli przy stale wzrastającym popycie nie zwiększała się wcale podaż; gospodarze domów mogli tedy forsować czynsze bez ograniczeń. Dobrą sposobność do tego dało im wprowadzenie opłat wodociągowych i dwukrotne w ostatnich sześciu latach podwyższenie miejskiego grosza czynszowego.

Na drożyznę środków żywności wpłynęło oprócz ogólnego wzrostu ciężarów podatkowych i rozwielmożnionej lichwy pośredników, także i to, że zarząd miasta naszego od lat wielu systematycznie zaniedbywał kwestye aprowizacyi miasta i prowadził bardzo nierozumną t. zw. politykę targową, przez co umożliwił niesłychane rozwielmożnienie się nieuczciwego pośrednictwa. Trudno jest w ramach artykułu dziennikarskiego szczegółowo rozbierać te wszystkie skomplikowane, a w nierozerwalny łańcuch związane przyczyny dzisiejszych stosunków pod tym względem. Ograniczymy się więc na razie do stwierdzenia, chociażby tylko kilku cen dla przykładu. — I tak widzimy, że obecnie kosztuje 1 klg. średniego gatunku mięsa wołowego t. zw. krzyżówki 1 k. 60 hal. do 1 k. 70 hal. podczas gdy przed dziesięcioma laty płaciło się go przeciętnie po 54 do 56 ct. czyli po 1 kor. 8 hal. do 1 kor. 12 hal., a jeszcze przed trzema laty najwyżej po 1 kor. 28 hal. Mięso wieprzowe, które dawniej było najtańszem, jest obecnie najdroższem. Kilogram polędwicy wieprzowej, płacony przed 10 laty najdrożej po 1 kor. 20 hal., kosztuje obecnie 2 kor. 20 hal. Ten sam stosunek jest we wzroście cen cielęciny. Jaja, które przed dziesięcioma laty w najdroższym czasie zapust płacono wedle utartego sposobu kupowania po dwie sztuki „para pięć centów“, a w lecie „para trzy centy“, kosztują obecnie wczesną jesienią „para siedem centów“. Jeszcze przed trzema laty kosztowała t. zw. „kwarta“ kartofli 1½ ct. czyli 3 hal., obecnie kosztuje najtaniej 6 hal.

Tych kilka przykładów daje dostateczne wyobrażenie, jak ogromnie podniosły się ceny artykułów spożywczych. Rzeźnicy tłumaczą drożyznę mięsa drożyzną bydła i domagają się otwarcia granicy rumuńskiej. Na to w ostatnim numerze odpowiada *Rolnik*: „...dzisiejsze ceny bydła rzeźnego są zupełnie normalne, natomiast cena mięsa nie odpowiada cenie żywego towaru; konsumenci winni ze swemi słusznemi skargami zwrócić się nie przeciw rolnikom producentom, lecz przeciw rzeźnikom, którzy jako pośrednicy ciągną ze swego interesu nienormalne zyski. Rzeźnicy ze swej strony utrzymują, że oni zadawalniają się bardzo skromnym zarobkiem i zrzucają odium na producentów. Nawet jeślibyśmy przypuścili, że rzeźnicy rzeczywiście nie wyzyskują ani producenta, ani konsumenta, musielibyśmy wobec notorycznej niestosunkowości między cenami mięsa i żywego towaru, gdzieindziej szukać przyczyny złego, ale nigdy w zbyt wysokiej jakoby cenie towaru żywego. Musielibyśmy, szukając, znaleźć źródło tej nieproporcyonalności w wadliwem ukształtowaniu się stosunków handlowych między rolniczymi producentami a głównymi pośrednikami z konsumcyą, tj. rzeźnikami, a mianowicie w zbytecznem zupełnie lub przynajmniej zbyt kosztownem międzypośrednictwie, czyli w t. zw. u nas faktorstwie“.

A dalej *Rolnik* dodaje: „Wszakże dla nich (rzeźników) otwarcie granic nie przedstawia interesu, oni są zupełnie zadowoleni z dzisiejszego stanu rzeczy, który pozwala im pozorować ciągłe podwyższanie cen mięsa wysokiemi cenami bydła, a chodzi im, gdy propagują myśl otwarcia granicy, jedynie o odwrócenie uwagi konsumenta od ich własnej wyzyskowej działalności, a zrzucenie odium drożyzny na producenta“.

Otóż w wyzysku pośredników między producentami a konsumentami leży przyczyna drożyzny nietylko mięsa, ale wszystkich wiktuałów. Źle jest urządzona aprowizacya miasta, a właściwie wcale nie jest urządzona. Rada miejska wciąż przyrzeka zająć się tą sprawą, lecz tylko przyrzeka, może dlatego, że wszyscy owi pośrednicy — to wpływowe osoby.

Jeszcze jaskrawiej przedstawia się wzrost cen pomieszkań. Jeszcze przed siedmioma, nawet sześcioma laty przyjętą była jednostkowa cena za każdą ubikacyę mieszkania w domu urządzonym bez wygód i komfortu po 12 do 14 koron, w domu eleganckim najwyżej po 20 koron miesięcznie. Obecnie liczy się w domu zaniedbanym za ubikacyę najmniej po 20 do 24 koron, a w domu eleganckim po 30 do 36 koron, nierzadko i wyżej. A dodać należy, że domem eleganckim nazywa się we Lwowie taki, który ma przedpokoje z drzwiami do dwóch a najwyżej trzech ubigacyj, hygieniczne urządzenia i jest względnie czysto utrzymany. Łazienki lub instalacya do elektrycznego oświetlenia są rzeczami nader rzadkiemi, za które dyktuje się osobną zapłatę.

Minimalnie oblicza się czynsze we Lwowie w ten sposób, iż przynosić one muszą 10% brutto od całego kapitału włożonego czy to w budowę, czy w kupno domu, bez względu na to, ile właściciel włożył w dom własnej gotówki, a ile ciąży pożyczonego kapitału na hipotece. Ponieważ zaś oprocentowanie pożyczonego kapitału wraz z jego amortyzacyą nie dosięga nigdy 10% rocznie, a wynosi na t. zw. pierwszej hipotece, t. j. do połowy wartości maksymalnie 7½%, tedy właściciel nietylko zyskuje to, iż z czynszów amortyzuje pożyczkę hipoteczną i po odpowiedniej liczbie lat staje się właścicielem nieobciążonej kamienicy, ale dzięki tej różnicy w płaconym przez niego procencie, a pobieranym w formie czynszu, uzyskuje stosunkowo ogromnie wysokie oprocentowanie własnego kapitału, które przeciętnie dochodzi 8 lub 9%, a nierzadko i 10%. Ponieważ lokacyę kapitału w kamienicy uważać można za pupilarną, tedy procent ten należy nazwać lichwą, gdyż przeciętny papier pupilarny przynosi 3·5 do 3·6%; a papiery 4%, 4½% lub 5% kupować się musi po kursie znacznie wyższym od ich nominalnej wartości, tak, że wyższe jak 3·5 do 3·6 ich oprocentowanie jest tylko illuzorycznem.

Wypadki w ziemiach polskich.

Warszawa. Sprawa uniwersytetu warszawskiego rozważaną będzie w tych dniach na radzie ministrów. Nie ma mowy o przeniesieniu uniwersytetu do innego miasta.

Sosnowiec. W miejscowości Dębowa góra przyszło do starcia między policyą i kozakami a uczestnikami robotniczego zgromadzenia. 2 robotników zabito, wielu zraniono.

Sosnowiec. Oddział, złożony z 200 kozaków, otoczył dziś na przedmieściu Sielce pewien dom, w którym spodziewano się odkryć fabrykę bomb. Mieszkańcy tego domu przyjęli kozaków strzałami rewolwerowymi. Kozacy odpowiedzieli salwą, od której zginęło 6 robotników, a 4 odniosło rany. Także wśród kozaków jest kilku rannych. Policya aresztowała dużo osób i skonfiskowała 3 bomby.

Nowomińsk. Późnym wieczorem przybył do Nowomińska oddział tajnej policyi z Warszawy, który wziąwszy do pomocy oddział wojska, udał się na rewizyę do jednego z domków, zajmowanych przez robotników. Tutaj w mieszkaniu robotników fabryki Rudzkiego przybyli zastali pięciu ludzi, z których podobno dwa byli robotnikami miejscowymi, a trzej przybyłymi z Warszawy. Zaskoczeni chcieli zbiedz i w tym celu torowali sobie drogę przez drzwi i okna wystrzałami z browningów. Wojsko strzelając z karabinów, rzuciło się w pogoń za nimi, jeden zdołał zbiedz i ukryć się w ciemnościach nocy, jeden padł martwy, rażony kulą karabinową, trzech zaś ujęto i aresztowano. Po dokonaniu ścisłej rewizyi w mieszkaniu robotniczem znaleziono bombę na wpół gotową, 8 rewolwerów Browninga i 15 funtów nabojów rewolwerowych. Był tu skład broni. Trzech ujętych robotników wraz ze skonfiskowaną bronią przewieziono do Warszawy pod silną eskortą i zamknięto ich w więzieniu.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Zamieszkali tu obywatele zagraniczni zwrócili się do ministerstwa spraw wewnętrznych z żądaniem zapłacenia im 1½ miliona rubli tytułem odszkodowania za straty, poniesione podczas rozruchów w Moskwie. Na prośbie tej minister spraw wewnętrznych napisał następującą rezolucyę: „Odmówić, ponieważ podczas rozruchów poddani zagraniczni znajdowali się w takich samych warunkach, jak poddani rosyjscy, a tym ostatnim odmówiono odszkodowania.“ Obecnie obywatele zagraniczni wytoczą rządowi carskiemu procesy za pośrednictwem odnośnych ambasad.

Odessa. Członkowie partyi reakcyjnej „związku ludzi rosyjskich“ zabili wśród białego dnia na ulicy studenta Sarogradzkiego (chrześcijanina) i obili starego żyda.

Mitawa. W Gołdyndze zgorzała fabryka zapałek „Wulkan“. Straty wynoszą 200.000 rubli.

Tyflis. W domu Artelowa, w którym mieści się trzeci sąd pokoju, oraz mieszkania prywatne, policya wspólnie z patrolem dokonała rewizyi. W jednem z mieszkań znaleziono skrzynię drewnianą, a w niej rozsypane czcionki. Kiedy dozorca wydziału ochrony Szipillo, wyjmując czcionki, dotknął skrzynki, nastąpił silny wybuch. Siłą wybuchu wszyscy obecni zostali wyrzuceni do innych pokojów. Skutkiem wybuchu zabici: dozorca wydziału ochrony Owsiannikow i pomocnik komisarza Chruszczew; ranieni: rewirowy Wołczuna ciężko, szeregowiec lekko, oficer Szerstiannikow kontuzyonowany. Na niższem piętrze gruzy zasypały dziecko, którego matkę raniły odłamki bomby. Po wybuchu znaleziono dwie nienabite bomby. Aresztowano cztery osoby, między innemi dwie damy, których lokator umknął.

Petersburg. Obecnie dokonywane są roboty około przebudowy pałacu taurydzkiego, celem przygotowania miejsc dla publiczności. Robotami kieruje budowniczy Bruni. Aby przeszkodzić stykaniu się posłów z publicznością, przyszłe kuluary dumy będą przeznaczone wyłącznie dla posłów i dla urzędników kancelaryi dumy. Bruni zobowiązał się ukończyć wszystkie roboty w ciągu czterech miesięcy.

Petersburg. Departament policyi polecił gubernialnym zarządom żandarmeryi, aby wszystkie śledztwa polityczne ukończyły i ode-

---

2)

Panna Mira na wsi.

(Dokończenie).

Następnego dnia, ledwie się doczekał czwartej godziny popołudniu, kazał zaprządz najlepsze konie do powozu, świeżo obmytego, konie ubrano w najpiękniejszą uprząż, woźnica przybrał strój niedzielny, i ruszono na leśniczówkę. Dziwili się żniwiarze, gdy zobaczyli pana dzierżawcę w zwykły dzień tygodniowy przejeżdżającego gościńcem w takiej paradzie, a najbardziej zadziwił się „Cygan“, wyżeł leśniczego, który z wielkiem szczekaniem wybiegł naprzeciw powozu i obwąchiwał konie i powóz z wielkiem zadowoleniem. Zaraz też, gdy pan Dygawski wyszedł z powozu, ubrany w czarny wizytowy surdut, skoczył mu pies na piersi i brudnemi łapami wycisnął swe pieczęcie na surducie. Pan Dygawski lubił bardzo „Cygana“, ale tym razem przychylność psa zdała mu się natrętną.

Oczyszczono go prędko i wprowadzono do improwizowanego salonu państwa Rudzyńskich. Pan radzca przyjął go z szczerą radością; wszakże pożyczył im fortepianu dla córki...

Rozmawiano o polityce, dopóki się nie ukazała pani radczyni, potem Dygawski stracił koncept i chciał mówić o kwiatach albo o muzyce, lecz jakoś brakowało ciągle panny Miry. Oglądał się niespokojnie szukającym wzrokiem, który pani radczyni doskonale musiała zrozumieć, bo twarz jej wyrażała zadowolenie.

— Może panowie zagrają tymczasem partyę szachów? — rzekła widząc, że rozmowa się urwała i nastąpiło kłopotliwe milczenie. Nie znosiła wprawdzie tej nudnej gry, ale z drugiej strony obawiała się, że Dygawski pocznie znowu prawić o pszenicy i jęczmieniu, a ona wyobrażenia nie miała o gospodarstwie. W dodatku chciała się zwolnić od towarzystwa, by doglądać kuchni.

Ustawiono szachy. Lecz Dygawskiemu nie szło. Myślał o czemś innem — ale nie o przenicy. Na każdy szelest, zasłyszany z przyległego pokoju, zrywał się niespokojnie z krzesła, naturalnie nadaremnie, bo nikt nie wchodził. Już się kończyła partya, a kończyła się nieszczęśliwie dla niego, nie było mowy o ratunku króla — w tem wielki szelest rozwiał jego plany.

— Aaa!...

Woń hyacyntu rozeszła się po salonie i wśród szelestu zafalowały różowe jedwabie, po których spływały złote włosy. To panna Mira. Dygnęła majestatycznie i podała białą, pulchną rączkę tak wytwornym ruchem, że Dygawski w uczuciu swej niezgrabności stracił język.

— Jakże się spało po wczorajszej wycieczce?

Co to za wycieczka dla gospodarza na wsi! On pięć razy tyle chodzi codziennie pieszo i nigdy o tem nie mówi. A jak się spało? Właśnie tej nocy wcale mu się nie spało, bo myślał ciągle o niej i o wizycie. Tyle kłopotu nie zaznał już oddawna, jak teraz z tą wizytą.

— Nie wiem, jak panu dziękować za pańską usłużność co do fortepianu. Musisz pan mieć bardzo dobre serce.

— Ach! Taka bagatelka. — (Zarumienił się mocno).

— Pan często grywa?

— Każdej niedzieli popołudniu.

— Tylko w niedzielę? Ja grywam codziennie przez trzy kwadranse; nigdy mniej, nigdy więcej i tak się do tego przyzwyczaiłam, że mi teraz te trzy kwadranse codziennie schodziły na nudach. Dzisiaj zagramy na cztery ręce, jeśli pan pozwoli.

— Och! z największą przyjemnością.

— Ależ nuty przysłałeś pan nie do strawienia. Same jakieś Wagnery, Webery, Bachy, same tylko opery i opery. Szczęście, że się znalazło kilka pieśni.

— Grywam tylko rzeczy poważne i nie mam niestety nic innego w domu, ale mogę zaraz sprowadzić, czego tylko sobie pani życzy.

— Ależ dziękuję, ja lubię także muzykę poważną. Pozwól pan do fortepianu, zagramy uwerturę z Lohengrina.

Grali. Dygawski był sobie hreczkosiejem, ale obdarzony był wielką inteligencyą i muzyce oddawał się z prawdziwym zapałem. Grał niezbyt wprawnie, lecz z wielkiem zrozumieniem rzeczy, zważał na siłę wyrażeń i na harmonię w przejściach, jak człowiek odczuwający brzmienie tych tonów, które wydobywa. Panna Mira przewyższała go sprawnością palców, ale tylko tem; zresztą w rzecz samą wcale się nie zagłębiała. Mierzyła takty, jak kupiec odmierza towar; składała akordy, jak zecer drukarski składa czcionki; w jej myślach panowała nie harmonia i gra tonów, lecz dążność do precyzyi w wewnętrznej formie.

— Teraz mi pan co zaśpiewa. Będę panu akompaniować.

— Nie mam, proszę pani głosu do śpiewu.

— Głosu? Czyż może istnieć baryton piękniejszy od pańskiego?

Takiego komplimentu Dygawski jak żył, jeszcze nie słyszał. Skłonił się, otworzył nuty i począł wybierać. Wybrał serenadę Schuberta. Wiedział wprawdzie, że nie ma głosu, bo jako gospodarz więcej miał sposobności do wydawania głośnych rozkazów i do nawoływań w polu, aniżeli do śpiewu. Lecz trudno. Mira kazała śpiewać, więc śpiewał. Niedobór głosu starał się wynagrodzić interpretacyą motywu i uczucia:

„Cicho płyną moje pienia
Wśród nocy do Ciebie...“

W bujnej swej wyobraźni przedstawił sobie noc księżycową i uroczy śpiew słowika, o którym była mowa w pieśni: „Luba, pójdź do mnie!“ Rozrzewnił się harmonią tonów i śpiewał coraz czulej, coraz tęskiej, starał się wyrazić tę niezmierną tęsknotę, jaka była motywem pieśni. I odbiła się ona w jego głosie tak wyraźnie, że pies Cygan, krążący na dworze i zdumiony niezwykłą w tym domu muzyką, rozczulił się, przybiegł do okna, wspiął się tak, że przednie łapy i pysk położył na futrynie od okna i począł żałośnie wyć: Chu-u-u-u—

Pan radzca parsknął śmiechem, panna Mira również. Dygawskiego niesmak ogarnął. Że głosu nie miał, o tem wiedział bardzo dobrze, lecz śpiewał z takiem uczuciem, tak rzewnie błagał tonami swą kochankę: „Luba, pójdź do mnie!“ tak ją zaklinał, że ich żadne zdradzieckie ucho nie posłyszy — wyobrażał sobie przytem naturalnie, pannę Mirę w łodzi gdzieś na jeziorze, płynącą do niego i wtórującą jego śpiewowi pluskaniem wioseł i kołysaniem łodzi; zdawało mu się, że dusze ich zespalały się w tej chwili i skuły akordami tonów w jedno ogniwo nierozłączalne na wieki.

Aż tu ona tak prozaicznie parsknęła śmiechem i przerwała melodyę w jej najsłodszym polocie.

Wstrętna istota. Wstrząsnął się, spojrzał na nią wzrokiem pełnym wyrzutu i spostrzegł, że jej włosy nie były wcale złote, lecz poprostu rude i szkliły się połyskiem zwykłego smarowidła. Co więcej, na twarzy poznał ślady piegów. Widocznie była piegowata, a płeć zawdzięczała tylko jakiemuś smarowidłu. Ba, co gorsza: spostrzegł, że jej rzęsy i brwi były malowane, a zęby powstawiane, sztuczne.

Illuzya rozpłynęła się. Zwrócił się do psa w oknie i pogłaskał go.

— Prawda, Cygan, że ciebie rozczuliłem moim śpiewem?

Powiedział to z nietajoną goryczą, lecz państwo Rudzyńscy sądzili, iż żartuje i śmiali się wszyscy troje do rozpuku. Pannie Mirze aż łzy w oczach stanęły, a pani radczyni musiała usiąść na krześle i rękami trzymała się za gorset, którego dolny koniec wysterczał niedyskretnie naprzód i chwiał się w takt chichotania; zdawało się, że gorset pęknie jej od śmiechu. I radca trzymał się za brzuch i pękał od śmiechu, parskając co chwila na nowo.

W altanie na dworze zastawiono tymczasem stół i podano kawę. Dygawski szedł milcząco obok Miry. Ona śmiała się jeszcze ciągle i co otworzyła usta, aby ruszyć jakim nowym konceptem, to śmiech tłumił jej słowa.

— Ubawiliśmy się dzisiaj znakomicie — rzekł radca, zasiadając do stołu i trzęsąc się dalej od śmiechu.

— Swie — he — he — he — tnie.

— Para — ha — ha — ha — dnie.

— A to — ci dowcipniś, ten pański pies.

Chi — hi — hi i poczęli się śmiać na nowo. Dygawski zawołał Cygana do nogi i głaskał go.

— Mądry z ciebie piesek, Prawdziwie mądry i czuły. Prawda, że ci się tęskno zrobiło na mój śpiew?

Chi — chi — chi parsknęli wszyscy na nowo, ale pan Dygawski był zupełnie poważny, głaskał psa pieszczotliwie i począł rozmowę o pszenicy, jęczmieniu i sianie. Po podwieczorku rozprawiał jeszcze przez pół godziny o widokach dobrego zbioru kartofli i koniczyny, potem pożegnał się i pojechał.

Państwo Rudzyńscy więcej go nie widzieli.

---

[p]dały do departamentu policyi najpóźniej do 28 bm. Rozporządzenie to jest związane z reformą korpusu żandarmów. Powstał mianowicie projekt stworzenia osobnej żandarmeryi dla spraw politycznych; obowiązki zaś policyjne będzie pełniła zwykła teraźniejsza żandarmerya.

Petersburg. Dzienniki donoszą, że kongres kadetów odbędzie się 6-go października jako zebranie prywatne.

KRONIKA.

Lwów 25 września.

Bandytyzm w Galicyi. *Gazeta Lwowska* ogłasza: „Z powodu zbrodniczych zamachów na życie i mienie, jakie zdarzyły się w ostatnich dniach w powiatach: wadowickim, chrzanowskim i bialskim, wydało Prezydyum Namiestnictwa szereg surowych zarządzeń policyjnych. — Analogiczne zarządzenia wydała krajowa Komenda żandarmeryi swym podległym organom“.

Za schwytanie sprawców wyznaczono nagrodę pieniężną“.

Z *Nowej Reformy* donoszą z Oświęcima, że wyśledzono tam i aresztowano morderców policyanta Dietricha w Białej.

Ks. Ulrich wirtemberski przejechał dziś przez Lwów w drodze do Nadwórny, gdzie będzie polował na jelenie.

Ślub panny Juty Giżowskiej, córki pana Juliana Giżowskiego radzcy sądu apelacyjnego i posła do Rady państwa, z panem Witoldem Gnatowskim odbędzie się dnia 29 b. m. o godzinie 7-mej wieczorem w kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie.

Śnieg we wrześniu. Noc dzisiejsza była we Lwowie bardzo zimna, jak na wczesną jeszcze porę jesienną. A kto wstał dzisiaj rano około 6-tej i przetarł spotniałe szyby, ten ujrzał oryginalne zjawisko: ulice i gzymsy domów pokryte były białym puchem śniegu, który spokojnie padał sobie, niby w zimie. Termometr wskazywał 0. Śnieg na ulicach nie utrzymał się długo; rychło począł topnieć i mieszać się błotem. Padał zaś do wpół do 10 z rana; potem zamienił się w deszcz.

P. Andrzej Lelewicz, były reżyser lwowskiej operetki, który niedawno ukończył pełną powodzenia podróż artystyczną po miejscach kąpielowych, rozpoczyna artystyczną wędrówkę po miastach prowincyonalnych. Pierwszy wieczór, którego program złożony będzie z samych nowości, daje w niedzielę 30 b. m. w Przemyślu.

Rabunki w Krakowie. Od pewnego czasu w spokojnym dotąd Krakowie zachodzą jedne po drugim niepokojące fakty rabunków, dokonywanych, o ile wskazują poszlaki, przez przybyszów z poza granic Galicyi. Z ostatnich dwóch dni zanotowano kilka części usiłowanych, części dokonanych rabunków sklepów i zamachów na kasy. Dyrekcya policyi zmobilizowała najlepsze siły i rozpoczęła poszukiwania jak najbardziej energiczne. Zachodzi tylko pytanie, czy włamywacze nie opuścili miasta i nie szukają teraz gdzieindziej na podobną wyprawę. Jest możliwem, że należą oni do tej samej grupy, która w Wadowicach i okolicy dopuszczała się rabunków.

Delegaci Rady miejskiej. Z powodu, iż na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej wyrażono życzenie, by pan prezydent, który jest przeciążony pracą, powołał delegatów Rady do spełniania ich funkcyi przewidzianych w statucie Rady miejskiej, postanowił pan prezydent od przyszłego miesiąca zwoływać posiedzenia delegatów. Pierwsze ich posiedzenie odbędzie się w sobotę popołudniu. Delegatów Rady jest we Lwowie 25, a zadaniem ich jest, gdy zajdzie tego potrzeba, wykonywać „kontrolę i nadzór czynności urzędowych organów miejskich“. O każdem spostrzeżeniu nadużycia lub nieprawidłowości winien jest delegat donieść prezydentowi miasta, który zarządzi, co należy. W wyjątkowych wypadkach mają delegaci prawo wydawać zarządzenia na własną rękę, lecz winni o tych zarządzeniach niezwłocznie zawiadomić prezydenta, który może dotyczące rozporządzenie zatwierdzić lub znieść.

Lokaut we Lwowie. Od kilku tygodni żydowscy konfekcyonerzy damscy nie zatrudniają u siebie robotników. Lokaut ten, którego celem jest skłonić robotników do obniżenia przyjętego obecnie cennika pracy, rozszerzył się świeżo i na konfekcyonerów męskich, który wymówili onegdaj kondycyę wszystkim zajętym u siebie robotnikom. Żydowscy cukiernicy i piekarze, chcąc poprzeć bojkotowanych robotników krawieckich, uchwalili, że jeśli konfekcyonerzy do soboty nie odstąpią od lokautu, to zastrejkować mają wszystkie żydowskie piekarnie we Lwowie.

Przeciw lichwie mięsnej. W Bochni, w której drożyzna mięsa tak samo doskwiera ludności, jak w innych miastach naszego kraju, postanowił magistrat zrobić użytek z tradycyjnego prawa t. zw. „taksy mięsnej“, tj. przymusowego oznaczenia cen mięsa. Rzeźnicy tamtejsi zagrozili, że jeśli gmina rzeczywiście zamiary swe zechce wykonywać, to oni zrobią strejk i pozamykają jatki. Rada miasta Bochni nie ulękła się tej groźby i na posiedzeniu odbytem 19 bm., uchwaliła założyć jatki miejskie kosztem 7.000 kor. Ten energiczny krok Rady miejskiej niezawodnie zmusi rzeźników do obniżenia cen mięsa. Gdyby i we Lwowie zarząd miasta umiał i zechciał się zdobyć na tak energiczne postępowanie, to prawdopodobnie i w naszem mieście udałoby się kres położyć rozwielmożnionej lichwie mięsnej.

Wieczorek św. Michała połączony z tańcami urządza Zarząd Stowarzyszenia Czytelni i Wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolei państwowej we Lwowie, w sobotę 29 września, w sali Stowarzyszenia w byłym dworcu kolei czerniowieckiej.

Uroczystość w Siemianówce. W niedzielę odbyło się tam poświęcenie fabryki dachówek, fabryki jabłecznika, nowego budynku gminnego, budynku szkoły i kółka rolniczego. Z tej okazyi odbył się w Siemianówce okręgowy zjazd kółek rolniczych powiatu lwowskiego, na który przybyła, oprócz 17 delegatów kółek rolniczych i mnóstwa włościan z sąsiednich wsi, inteligencya ze Szczerca, naczelnicy z okolicy, prezes lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarczego baron Horoch, starosta Franz, inspektor dr. Falkiewicz i wielu innych. Uroczystość rozpoczęło solenne nabożeństwo, odprawione przez X. kanonika Logę, który też wygłosił [illegible] kazanie, a po nabożeństwie poświęcił wymienione wyżej budynki. Fabryki dachówek i jabłecznika przedstawiają się bardzo schludnie; będą one prowadzone przez włościanina Olearczyka. Po poświęceniu przemawiał dr. Dulemba, delegat [illegible] na powiat lwowski. Przy następnem poświęceniu pięknego budynku szkolnego przemawiali: starosta p. Franz i kierownik szkoły p. Kijanowski, a dziatwa szkolna odśpiewała chórem kilka patryotycznych pieśni i popisywała się deklamacyami. Z kolei odbyło się poświęcenie budynków gminnego urzędu i kółka rolniczego, przyczem przemawiali bar. Horoch i p. Dąbski. Po tych uroczystościach odbył się w dwóch salach budynku szkolnego wspólny obiad, a następnie rozpoczęły się obrady zjazdu okręgowego kółek rolniczych. Obrady zagaił i przewodniczył im delegat dr. Dulemba. O czynnościach miejscowego kółka rolniczego referowali włościanie Mendychowski i Sroka, dalej naczelnik sądowy w Szczercu, p. radzca Rossowski przemawiał o radach gminnych sierocińskich, potem referowali: p. Poluszyński o wyrobie napojów owocowych, a p. Jan Dereń o wyrobie cementowych dachówek. Na zakończenie uroczystości odbyło się wieczorem przedstawienie miejscowego teatru włościańskiego. Odegrano sztukę ludową Anczyca „Łobzowianie“, reżyserowaną przez pp. Roga i Czaplińskiego.

Podejrzenie o morderstwo obudziła nagła śmierć Barbary Łopaciny, żony dorożkarza, zamieszkałego przy ulicy Szpitalnej l. 50. Śmierć zaszła dzisiejszej nocy. Wobec obciążających zeznań domowników odwieziono zwłoki do zakładu medycyny sądowej.

W zamiarze samobójczym skoczył wczoraj z okna mieszkania, znajdującego się na II piętrze w domu przy ul. Pełczyńskiej l. 12, lokaj Józef Hrabak i odniósł poważne wewnętrzne i zewnętrzne uszkodzenia ciała. Powód zamachu na życie jest nieznany. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego odwiozło desperata w bardzo groźnym stanie do szpitala powszechnego.

Morderstwo. We wsi Laskowej koło Zatora popełnił zamożny gospodarz, Franciszek Piela, ohydną zbrodnię na swej małżonce. Odarłszy ją do naga z odzieży, rzucił ją na ziemię i katował w okrutny sposób wszystkiem, co mu wpadło pod rękę: dłutem, pałką, najpierw ją pokaleczył, a potem przebił ją na wylot śpiczastym kołem. Ludzie przypatrywali się temu obojętnie przez okna. Zbrodniarz znany był we wsi jako awanturnik i osierocił kilkoro małoletnich dzieci. Odstawiono go tego samego dnia do sądu obwodowego w Wadowicach.

Międzynarodowy kongres dla spraw szkolnictwa handlowego zbiera się w Medyolanie. Przedstawicielem Austryi będzie na nim inspektor centralny szkolnictwa handlowego p. Eugeniusz Gelltich.

Z teatru. Jutro wystawia teatr miejski wyborną krotochwilę Adolfa Walewskiego pt. „Ach, to Zakopane!“ Jest to trzecia już z rzędu premiera polska w tym miesiącu; po dwóch poważnych jedna wesoła. „Ach to Zakopane!“ jest zlokalizowaną przeróbką farsy niemieckiej Kratza, od którego jednak p. Walewski zapożyczył tylko fabułę, bo w przeprowadzeniu i charakterystyce figur jest p. Walewski zupełnie oryginalny. Zalet posiada ta krotochwila dużo, przedewszystkiem zaś tę najważniejszą, że jest nadzwyczaj wesoła, zabawna i dowcipna. Zaznaczyć przytem należy mimochodem, że autor unika w niej wszystkiego, coby mogło wydać się niesmacznem lub pieprznem. Krotochwila wystawioną będzie pod reżyseryą autora, a przy współudziale wybitnych sił naszego dramatu.

Samobójstwo. Wczoraj późnym wieczorem usiłowała sobie odebrać życie niejaka Katarzyna Szydłowska, zajęta jako mamka u pewnych państwa przy ul. Szpitalnej l. 17. Skoczyła ona z ganku drugiego piętra na podwórze i pokaleczyła się bardzo ciężko, jednak żyje jeszcze.

Temperatura dnia 22 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 10, we Lwowie +9, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +12, w Wiedniu +10, w Salcburgu +9, w Gracu +9, w Pradze +12, w Tryeście +15, w Abbazyi +13, w Raguzie +20, w Budapeszcie +12, w Berlinie +13, w Hamburgu +13, w Monachium +9, w Zurychu +10, w Genewie +6, w Lugano +12, w Anglii +11, w Paryżu +9, w Biarritz +12, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +11, we Florencyi +13, w Rzymie +14, w Neapolu +17, w Palermo +19, w Madrycie +13, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +8, w Wilnie +11, w Warszawie +7, w Moskwie +8, w Kijowie +10, w Odessie +13, w Serajewie +9, w Belgradzie +12, w Bukareszcie +15, w Sofii +14, w Konstantynopolu +19, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

W całej Europie zachmurzenie i deszcze.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano 0 R. w poł. + 3 R. Bar. 769. Nieruchomy. Deszcz ze śniegiem.

Przykład z góry.

Matka. Zosiu, co ty wyprawiasz! Na chwilę buzia ci się nie zamyka, aż w uszach świdruje! Oto bierz przykład z braciszka, jak się zachowuje i siedzi, niby trusia.

Zosia. Ależ, mamusiu, on tak musi siedzieć, bo my się bawimy w tatusia i w mamusię!...

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy „Żyd polski,“ opera w 2 aktach, a 4 odsłonach K. Weissa. Libretto podług Erckmana i Chatriana. W przedstawieniu biorą udział pp. Mokrzycka, Kasprowiczowa, Ludwig, Malawski, Mossoczy, Muszyński, Paszkowski, Jeleński, Schmidt. — We środę po raz pierwszy „Ach to Zakopane!“ krotochwila w 3 akt. Walewskiego. W przedstawieniu biorą udział: pp. Czaplińska, Gostyńska, Jankowska, Ordon-Sosnowska, Rybicka, Sławińska, Feldman, Fiszer, Jaworski, Nowacki, Walewski, Kwiatkiewicz, Klimontowicz, Rasiński, Ruszczyc, Berski i inni. — We czwartek „Żyd polski“. — W piątek „Ach to Zakopane!“ — W sobotę popołudniu „Piękna Marsylianka,“ sztuka w 4 aktach P. Bertona; wieczorem „Żyd polski“. — W niedzielę popołudniu „Tyrolka,“ wieczorem „Ach to Zakopane.“ — W poniedziałek „Chory z urojenia,“ komedya Moliêra.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 września The Brianos z akrobatycznemi małpami. Emil Varady, humorysta. Brooks, Dale & Blitz, ekscentrycy z mułem. Dr. Andreo, arcydzieła nowoczesnej sztuki. „Zaręczyny w szafie,“ farsa w 1 akcie. 10 atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **„Naszego kraju,“** zeszyt 12ty, już wyszedł i zawiera następujące prace: Tadeusz Rittner: Knut Hamsun, szkic literacki. — Karol Irzykowski: „Chrystus z Oberamergau,“ wiersz. — Ludwik Stasiak: Krwawe ręce, powieść (c. d.). — W-z. J.: Styl. — Stanisław Obrzud: Żeńcy, wiersz. — Knut Hamsun: Niewolnicy miłości, nowela, przekład Z. Niedźwiedzkiego. — Maryla Czerkawska: Sonety, Kośba, wiersze. — A. Serafimowicz: Nad Presną, nowela, przekład z rosyjskiego. — Upton Sinclair: Dżungla — Truciciele z Chicago, powieść, w streszczeniu (VI), przekład H. Argasińskiego. — Artur Schröder: Z Salonu lwowskiego (z portretem i 3 rycinami). — Jan Bulas: Szczęście (fragment z tragikomedyi). — k. bar.: Ze sceny krakowskiej, korespondencya (z portretem). — Z teatru lwowskiego (z 2 portretami). — dbar: Z muzyki. — Poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę drugiej sali „Sokoła“ (z 3 rycinami). — Ryciny: Z rzeźby francuskiej (9), Z malarstwa francuskiego (1), Z muzeum luksemburskiego (3). — W dodatku dział „Na wolne chwile“.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 23 września.

(Z.) Uderzającą w dotychczasowej fazie rozwoju handlu zbożowego jest ta okoliczność, że producenci węgierscy jakby z rozmysłu trzymają się zdala od targu. Dowozy bowiem, zwłaszcza pszenicy, na rynki handlowe są tak nieproporcyonalnie małe, że trudno tę okoliczność wytłumaczyć czem innem, jak tylko pewnego rodzaju zmową. Ani bowiem pogorszenie się stanu dróg w niektórych okolicach z powodu deszczów, ani też rozpoczęcie łamania i łuszczenia kukurudzy nie może usprawiedliwić tej niesłychanie małej podaży.

Rolnikom węgierskim łatwo zresztą przychodzi obecnie prowadzić politykę „abstynencyi“ i czekać na lepsze czasy, gdyż zeszłoroczne zbiory sprzedali oni po świetnych cenach, a kredyt mają dziś tak łatwy, że nie potrzebują śpieszyć się ze sprzedażą swych plonów.

Wobec tej nadzwyczaj małej podaży ceny pszenicy podniosły się cokolwiek w ciągu minionego tygodnia.

Transakcyi na eksport zrobiono kilka do Szwajcaryi, natomiast niemieccy kupcy byli bezczynni. Zdaje się jednak, iż i do Niemiec znajdzie pszenica z Austryi w tym roku drogę, bo ani Rumunia, ani południowa Rosya nie mają towaru tej jakości, co nasz, a także w Ameryce jak się zdaje wypadł zbiór pszenicy wprawdzie świetnie pod względem ilości, ale licho co do jakości.

Żyto podniosło się w cenie o 5 do 10 halerzy, gdyż krajowi konsumenci robili ogromne zakupy.

Eksport jęczmienia odbywał się na małe rozmiary, ale tylko w pierwszorzędnych gatunkach. Cisański jęczmień wywożą drogą na Fiume, podczas gdy do Niemiec kupują tylko jęczmień słowacki.

Skutkiem deszczów podniosła się cena starej kukurudzy o 20 halerzy na 50 kilo, gdyż łamanie i łuszczenie tegorocznej dozna opóźnienia.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·75 do 8·25, banatka (76 do 80 kilo) 7·40—7·90, słowacka (76 do 81 kilo) 7·35—7·80, dolnoaustryacka (76 do 79 kilo) 7·35—7·70.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·45 do 6·60, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·35—6·55, austryackie (71 do 74 kilo) 6·35 do 6·60.

Jęczmień morawski 7·75—8·80, z doliny Morawy 7·10—7·85, słowacki 6·90—8·25, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—6·75, północno-węgierski loco stacya 6·25—7·75, cisański loco stacya 5·75—6·90, jęczmień na paszę 6·00—6·35.

Kukurudza węgierska 6·55—6·75, Cinquantin 7·40—7·80.

Owies węgierski średnie gatunki nowy 7·00 do 7·20, prima 7·20—7·65, czeski i dolnoaustryacki 7·15—7·30.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 17 do 23go września bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.55—7.75, żyto 5.55—5.80, jęczmień browarny 6.10—6.50, pastewny 5.50—5.75, owies 6.80—7.10. Groch do gotowania 8.25—9.00, pastewny 6.00—6.40, bobik 5.30—5.55, wyka 5·55—5.90. Koniczyna czerwona 47.50—55.00, biała 35.00 do 45.00, szwedzka 50.00—65.00, rzepak zimowy 13.25 13.50, nasienie lniane 10.50—10.75, nasienie konopne 10.00—10.50, tymotka 21.00—24.00. Chmiel 135.00—145.00. Nafta zwykła 16.00—17.00, salonowa 18.00—20.00. Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 38.80—39.20.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt. Przerwane wczoraj rokowania ugodowe kontynuowane będą dnia 1 października br.

Wiedeń. Podczas konferencyi z czeskimi członkami subkomitetu dla spraw autonomicznych, oświadczył bar. Beck, że rząd nie zgadza się na żadne, skierowane ku zmianie ustroju państwowego wnioski, a weźmie pod rozwagę tylko wnioski domagające się odgraniczenia zakresu kompetencyi parlamentu i sejmu w sprawach kultury krajowej. Posłowie czescy odpowiedzieli na to, że bronić będą niewzruszenie praw swoich, a znanych już wniosków autonomicznych.

Wiedeń. Czesi i Polacy żądają stanowczo od rządu załatwienia sprawy upaństwowienia kolei Północnej jeszcze przed reformą wyborczą.

Sztokholm. Dziennik *Tragensvyheter* donosi, że aresztowano tu wczoraj szefa finlandzkiej gwardyi czerwonej Lustowa z dwoma towarzyszącymi mu Finlandczykami, w domu, w którym odkryto fabrykę bomb. Wszyscy trzej przybyli onegdaj po południu do Sztokholmu parowcem. Znaleziono u nich duże zapasy dynamitu, dwa browningi i jeden rewolwer.

Petersburg. Poranne dzienniki donoszą, że Japończycy wbrew umowie zawartej z Rosyą w Portsmouth zaczynają fortyfikować Sachalin.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Aresztowano wczoraj wieczorem dwóch bandytów, którzy rozbili kasę w sklepie Dutkiewicza, podali się oni jako Henryk Smólski, 24-letni tokarz żelaza z Wysokiej pod Kielcami i Sumiński, 24-letni kucharz z Warszawy. Przy Smólskim znaleziono 700 koron, banknot na 100 rubli, oraz francuskie stalowe nożyce do cięcia żelaza. Przy rewizyi w ich mieszkaniu znaleziono wyborne narzędzia do włamywania, mydła, herbatę, czekoladę, cukierki, skradzione w sklepie Dutkiewicza.

Dziś rano Smólski podczas rewizyi sanitarnej w urzędzie policyjnym otworzył okno na ulicę, przecisnął się przez kratę i skoczył na dół z pierwszego piętra. Zbiegł z gołą głową, bez grosza. Ujęto go po dwóch godzinach. W tym krótkim czasie już gdzieś skradł 5 koron i kapelusz.

Kraków. Wczoraj wieczorem nieznany złodziej wyrwał na ul. Krakowskiej na Kaźmierzu Chai Tillesowej torbę skórzaną z kwotą przeszło 1200 kor. i mimo pościgu zdołał uciec. Poszkodowana podaje, że kradzież spełnił jakiś młody człowiek. Wiadomość ta poruszyła cały Kazimierz. W ul. Krakowskiej zgromadziło się około tysiąca izraelitów, wołając, że rabunek spełnił Królewiak.

Wiedeń. *Fremdenblatt* donosi, że następcą hr. Calice w Konstantynopolu będzie poseł w Bukareszcie margr. Pallavicini.

Wiedeń. Dzienniki donoszą, że wczoraj wieczorem nowy układ kontyngentowy austr. rafineryi cukru ustalono i zawarto na dwa lata, tj. do 30 września 1908.

Sztokholm. Szw. Biuro tel. donosi z Helsingforsu: Wczoraj rano eskadra carska podniosła kotwicą i odpłynęła na północ. O 9 rano stanęła w jednym z pomniejszych fiordów.

Sztokholm. Szwedzkie biuro telegraficzne donosi, że liczba uwięzionych tu Finlandczyków wynosi 5. Tworzyli oni ligę, a prezydentem ich był Nymann, który przyznał się, że na rozkaz komitetu rewolucyjnego przygotowali oni obrabowanie jednego banku w Sztokholmie. Oprócz 5 kilogramów dynamitu, znaleziono w mieszkaniu Nymanna bombę, napełnioną dynamitem, która miała być użyta przy napadzie na bank. Obrabowany miał być Bank dyskontowy. Podczas aresztowania oświadczył Nymann: „Nie byłem nigdy za obrabowaniem banku w Sztokholmie, ale cóż robić, jeżeli jest się zmuszonym do tego przez komitet centralny“.

Sztokholm. *Aftonbladet* donosi, że parowiec „Skandinavia“ został w pobliżu Bornholmu zatrzymany przez dwa rosyjskie okręty wojenne, a ładunek jego zbadano. Znaleziono 3000 karabinów i mnóstwo amunicyi. Zarówno parowiec, jak ładunek skonfiskowano. *Aftonbladet* dodaje, że istnieje parowiec norweski tej nazwy.

Chrystyania. Na zapytanie przedsiębiorstwa, do którego należy parowiec „Skandinavia“, odpowiedziano, że okręt ten od 15-ego b. m. był w Kronsztadzie i czekał na ładunek. Przedsiębiorstwo otrzymało przed kilku dniami od parowca telegram i sądzi, że niemożliwem jest, ażeby skonfiskowany koło Bornholmu statek był owym właśnie parowcem.

Warszawa. Józefina Erdmanowa, matka obywatela ziemskiego w gub. witebskiej, przeznaczyła testamentem blisko 300.000 rub. na pomoc dla polskiej kształcącej się młodzieży.

Łódź. Strejki w fabrykach uniemożliwiają wykonanie na czas zamówień, wobec czego fabrykanci coraz częściej odstępują zamówienia wyrobów wełnianych i kamgarnowych fabrykom zagranicznym. Z powodu podwyższenia cen produkcyi, wyroby zagraniczne mimo ceł wwozowych mogą konkurować z krajowymi.

Kielce. W poniedziałek rano na podstawie wyrobu sądu polowego rozstrzelano 5-ciu bandytów.

Tulon. Policya aresztowała pewną młodą Rosyankę. Nie chciała ona podać nazwiska i pochodzenia, a tylko oznajmiła to, że posiada bombę, którą chciała zabić pewną wybitną osobistość. Później oświadczyła, że tę bombę zrobiła już nieszkodliwą.

Havana. Rząd Kuby i stronnictwa umiarkowane oświadczyły gotowość uwzględnienia we wszystkich punktach żądań liberalnej partyi powstańców.

Rada państwa.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godzinie 12. P. Rapaport otrzymał 6-tygodniowy urlop. Nowowybrany poseł dr. Gold złożył przyrzeczenie poselskie.

Przewodniczący komisyi dla kontroli długów państwowych Fuchs przedkłada sprawozdanie tej komisyi o zmianie ustaw z 10 czerwca 1868 Dz. pp. nr. 53 i 54, tudzież z 13 kwietnia 1870 Dz. pp. nr. 7.

Między zgłoszonymi dziś wnioskami nagłymi w sprawie klęsk elementarnych znajdują się p. Wasilki i tow. i p. Szajera i tow.

Pp. Stein, Schoenerer i tow. wnoszą o uzupełnienie ordynacyi wyborczej do Rady państwa przy § 41 i 42, a pod względem formalnym proponują, aby wniosek bez pierwszego czytania w myśl § 31 regulaminu izbowego przekazano homisyi reformy wyborczej.

Minister spraw wewn. Bienerth odpowiedział na szereg interpelacyi, poczem minister obr. kr. bar. Schönaich podał do wiadomości Izby wynik śledztwa przeprowadzonego na skutek wniosku nagłego p. Hofera. Zaznaczył, że piechur Jan Swerger czterokrotnie, a po zaz ostatni po wniesieniu wniosku nagłego, był badany w szpitalu garnizonowym przez przełożonych oddziału chirurgicznego, a z oględzin lekarskich wynika, że stwierdzona choroba nie jest w tym stopniu, iżby według przepisów wojskowych można żołnierza uwolnić od służby wojskowej. Postępowanie lekarza pułkowego Tursitza było zgodne z przepisami, a również osobiste jego zachowanie się względem owego piechura było bez zarzutu. Również nie ma mowy o obrażeniu posła Hofera przez pułkownika, gdyż pułkownik dopiero później od adjutanta pułkowego dowiedział się, że Hofer był w koszarach. Dowiedział się on o całem zajściu z gazet i przerwał urlop, aby dać ministrowi wyjaśnienie. Chodzi więc tu o nieporozumienie i nie ma powodu, aby pułkownik kogokolwiek przepraszał.

Następnie minister handlu Forzt odpowiadał na interpelacye, poczem p. hr. Sternberg domagał się otwarcia dyskusyi nad oświadczeniem ministra obrony krajowej, co też uchwalono. Zanim jednak przyszło do tej dyskusyi, Izba przystąpiła do obrad nad wnioskiem nagłym p. Schrotta w sprawie Vintschgau. P. Schrott uzasadniał nagłość, poczem przemawiał p. Haneis.

Wiedeń. Dziś przedpołudniem komisya kolejowa Izby posłów obradowała nad przedłożeniem o upaństwowieniu kolei Północnej. Uchwalono wybrać subkomitet złożony z 9 członków, który w ciągu 8 dni ma zdać sprawę komisyi.

W skład subkomitetu weszli pp. d'Elvert, Elllenbogen, Götz, Kolischer, Mastalka, Steinwender, Struszkiewicz, Sileny i Suklje. Subkomitet ukonstytuował się, wybrał przewodniczącym radzcę dworu Struszkiewicza, zastępcą jego dr. Götza. Subkomitet postanowił sformułować szereg pytań, jakie postawione będą rządowi i odbyć dziś wieczorem posiedzenie.

Po wyborze subkomitetu komisya kolejowa zajmowała się kwestyą braku wagonów.

Wiedeń. Skonstatować należy, że poseł x. Pastor w komisyi reformy wyborczej występował w ogóle przeciw przymusowej nominacyi komisarzy wyborczych, podnosząc, że los komisarzy wyborczych w Galicyi nie jest do pozazdroszczenia, nie powiedział zaś, jakoby tylko xięży, spełniających urząd komisarzy wyborczych, bito lub zabijano.

Wiedeń. Komisya budżetowa przyjęła dziś przedłożenie rządowe o kongrui w brzmieniu uchwalonem przez subkomitet komisyi budżetowej. Referentem w pełnej Izbie wybrano pos. Fuchsa, korreferentem pos. Steinwendera.

P. Seitz zgłosił następujący wniosek jako wotum mniejszości: Komisya budżetowa wnosi, aby Izba posłów, ze względu na to, że używanie środków państwowych na cele stowarzyszenia religijnego sprzeciwia się postanowieniom ustaw zasadniczych i ustawom międzywyznaniowym, przeszła do porządku dziennego nad przedłożeniem rządowem.

Wiedeń 25 września. (Giełda towarowa). Cukier 21·25—21·35, 21·25—21·35 (spokojnie).— Spirytus 41·00—41·40 bez interesu. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 25 września.

Marki 117.55, renta majowa 98.85, węgierska renta koronowa 94.70, akcye: austr. zakł. kredyt. 670.25, węg. zakł. kred. 807.50, anglobanku 315.50, unionbanku 556·00, bankvereinu 552.00, länderbanku 441·00, kolei państw. 673·00, lombardy 180·75, akcye kolei Elbethal 551.50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 605.25, Rima Muranyi 579.00, prag. T. żel. 2815.00, losy tureckie 159.75, ruble 252.50. Usposobienie: ustalone.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 77.90.

Lwów 25 września. (Z Izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579.— do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8·05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.37*. 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2?, 5.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 8.40 i 5.36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 8.14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Wierz mi, kuzynie — rzekła z powagą w głosie — że nie wyobrażasz sobie nawet jak mnie uszczęśliwiasz przyjmując Polly do siebie.

Następnie głaszcząc faworytkę, mówiła do niej pieszczotliwie:

— Nie bój się, nie będziesz miała krzywdy. Dostaniesz dobrego pana.

Powróciwszy do ogrodu przebywali tu jeszcze czas jakiś w towarzystwie pani Mathisen. Armand, oczarowany Łucyą, zapomniał o całym świecie; dopiero ostatnie promienie zachodzącego słońca oblewające łuną pożaru cały ogród, wyrwały go z upojenia, któremu poddawał się niebacznie.

Wstał nareszcie i spoglądając na zegarek, rzekł:

— Jak na pierwszą wizytę bawiłem zadługo. Jednakże wszystko ma swoje granice, a zatem pozwolą panie, że je przeproszę i pożegnam.

— Ale nie na długo, wszak prawda, kuzynie?

— Oby kuzynka nie zrobiła wkrótce smutnego doświadczenia, że potrafię być nieznośnie natrętnym.

Pożegnał panią Mathisen, poczem rozmawiając jeszcze z Łucyą, przeszedł przez ogród ku powozowi, czekającemu za kratami bramy wjazdowej. Łucya zerwała jednę z róż i ofiarowała mu na pożegnanie. Armand chwycił jej rękę i milcząc przycisnął do ust. Gdy konie ruszyły z miejsca, Łucya pożegnała go jeszcze okrzykiem:

— Do widzenia!

Po chwili stracił Łucyę z oczu, ale uniósł ze sobą w duszy jej obraz. Przez cały tydzień myślał tylko o niej i z trudnością powstrzymał się od napisania listu do świeżo poznanej kuzynki. Gdy stajenny, wysłany do Paryża, sprowadził mu faworytkę Łucyi, stał się odrazu namiętnym amatorem konnej jazdy. Zapytany przez żonę, w jaki sposób doszedł do posiadania takiej pięknej klaczy, odpowiedział, że kupił ją na licytacyi pewnej stajni wyścigowej. Człowiek ten, brzydzący się dotąd wszelkim fałszem, wszedł więc na drogę kłamstwa i wymówek. Trudno w istocie zrozumieć, dlaczego nie opowiedział żonie poprostu całej historyi poznania Łucyi. Czyżby lękał się wymówek ze strony Miny? Przeciwnie, przekonany był najmocniej, że ucieszyłaby się serdecznie i z otwartemi rękami przyjęłaby kuzynkę męża. Czemuż więc ukrywał się przed nią?

Armand nie trudził się bynajmniej zgłębianiem przyczyn dziwnego swego postępowania. Wmówił w siebie, że przypuszczenie żony do tajemnicy byłoby krokiem niezręcznym — i to mu wystarczało. Zresztą zupełnie tak samo zachował się wobec Łucyi, bo nie wspomniał jej przecież ani słówkiem o hrabinie. W oczach Łucyi uchodził prawdopodobnie za kawalera. Czy zastanowił się przeto, w jakiem stawia się położeniu? Czy zabezpieczył się przed niespodziankami, jakie w następstwie zaskoczyć go mogą? Jak pogodzić takie dwuznaczne postępowanie z prawemi zasadami, któremi dotąd kierował się w życiu?

Gdyby ktoś zadał hrabiemu podobne pytania, stawiające jasno całą kwestyę, bezwątpienia nie umiałby dać odpowiedzi i kto wie, może cofnąłby się z fałszywej drogi. Ale sam był zbyt słaby, aby zastanowić się nad nieubłaganemi konsekwencyami swego postępowania; zdał się na wolę losów i z zamkniętemi oczami staczał się po pochyłości.

To jedno tylko rysowało się jasno w jego umyśle, że Łucya jest czarująca i bezwiednie rzuciła na niego urok o nieprzepartej sile, że wreszcie czuł się szczęśliwym bez granic gdy pomyślał, jakie wyjątkowe stanowisko zajmuje w obecnem jej życiu, a nadewszystko, że on jeden ma prawo patrzeć w jej oczy, słuchać jej głosu i przebywać w jej towarzystwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Hipolit Sawracki

obywatel m. Lwowa i wł. realności

usnął w Panu po krótkich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 24-go września b. r., w 69 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się we środę dnia 26 go września b. r., o godz. 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Sokoła l. 4 na cmentarz Łyczakowski.

Osierocona żona z dziećmi i rodziną zapraszają dla oddania ostatniej posługi — krewnych przyjaciół i znajomych

Lwów, dnia 24 września 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Jan Gołębski

właściciel dóbr

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 25-go września 1906 r. w 76 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 27. września b. r., o godzinie 3. po po południu z domu żałoby przy ul. Podlewskiego l. 10 na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego na który w smutku pogrążona żona z rodziną — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele parafialnym św. Anny w piątek dnia 28-go września 1906 r., o godzinie 10-tej rano.

Lwów, dnia 25. września 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski.